SOBOTA Nr 33 85-03-16 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH



HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

● CO ROBIĄ DZIECI W OGRODZIE SASKIM
widać na zdjęciu
● CO ROBIĄ TAM KACZORY
to jest bardziej zagadkowe!



Centrala telefoniczna na Antarktyce

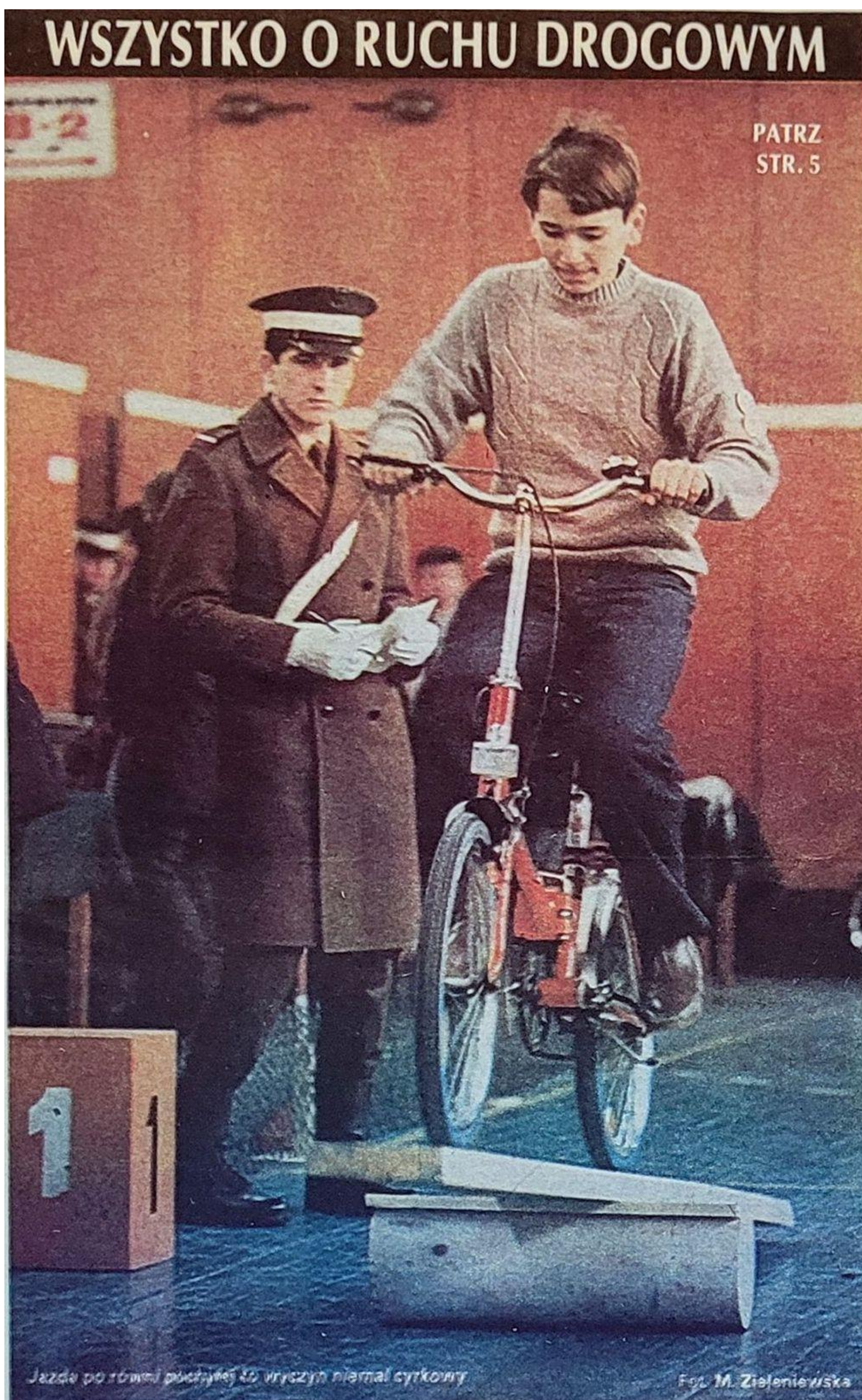
(PAI). W roku ubiegłym firma Siemens zainstalowała w argentyńskim osiedlu Esperanza na Antarktyce specjalnie do panujących tam warunków przystosowaną centralę telefoniczną; Centrala oraz łącza pomiędzy budynkami osiedla pracują w szczególnie trudnych warunkach — w temperaturze sięgającej od -70 do -80°C i sztormowym często wietrze.

BUDZIK DLA ŚPIOCHÓW

W. BRYTANIA (PAI). Brytyjski przedsiębiorca wprowadził ostatnio na rynek napędzany baterią elektryczną budzik, przeznaczony dla głuchych i osób z upośledzonym słuchem. Urządzenie to, nazwane vibralarm, zatwierdzone do użytku przez Królewski Instytut dla Głuchych, wygląda jak zwykły budzik. Specjalny przewód elektryczny łączy go z plastykowym spodkiem, który można umieścić pod poduszką lub materacem. W momencie budzenia silniczek wewnątrz plastykowego spodka powoduje delikatne wibracje, które powinny obudzić śpiocha. Vibralarm ma również tradycyjny, dzwonek, może więc być używany przez słyszących, szczególnie, gdy w jednym pokoju śpią ludzie wstający o innej porze. Pozwala bowiem obudzić się jednemu śpiącemu nic zakłócając snu drugiej osoby.

Elektroniczne ucho

USA (PAI).W USA wynaleziono „elektroniczne ucho", które znajdzie zastosowanie w szczególnie ciężkich przypadkach uszkodzenia słuchu. Urządzenie składa się z 8 elektrod, które drogą operacyjną zostają transplantowane do uchą środkowego oraz z procesora noszonego w kieszeni ubrania. Procesor przekształca dźwięki w elektroniczne impulsy odbierane z kolei przez elektrody. Pierwsze próby zastosowania „elektronicznego ucha” zakończyły się pełnym sukcesem.



Jazda po równi pochyłej to wyczyn niemal cyrkowy

Fot. M. Zielenlewska

Zda się - wszystko, co widzimy na tych zdjęciach, jest zupełnie oczywiste. Dzieci szukają w warszawskim Ogrodzie Saskim okazji do zimowych zabaw, no a kaczki, jak wszędzie w miejskich parkach - korzystają z zacisza i z poczęstunku. W środku ostrej zimy są na tyle mało płochliwe, że przesiadują - jak widać - nawet tuż przy ruchliwym chodniku i torach tramwajowych.

Co do dzieci - prawda. Tymczasem, gdy idzie o kaczki, tylko częściowo jest to prawda, a cała sprawa ich pobytu w tym akurat parku kryje pewną interesującą zagadkę kaczego życia, którą wyjaśnili ornitolodzy z warszawskiej Akademii Rolniczej, od kilku lat prowadzący w stolicy badania nad zamieszkującymi tu kaczkami.

W Warszawie kaczki krzyżówki przebywają przez okrągły rok, choć w różnych porach roku ich liczebność jest inna. Od lat zresztą systematycznie liczba tych kaczek - warszawianek wzrasta. Ptaki opanowują coraz to nowe tereny miasta, gdzie dawniej ich nie było.

Pionierami w tych podbojach są zwłaszcza kaczory. Krzyżówki gnieżdżące się w mieście, zakładają gniazda z reguły wysoko nad ziemią - w dziuplach, starych siedzibach innych ptaków, różnych zakamarkach itp., podczas gdy nad wodami i na błotach gniazdują na ziemi. Wiele tych ptaków przylatuje tu też po to, by późnym latem bezpiecznie przejść zmianę upierzenia; wszakże w mieście czyha na nie mniej naturalnych wrogów niż w wolnej przyrodzie. A poza tym wiele ptaków ściąga na Zimę. Znamienne przy tym, że są tu mało płochliwe, ale gdy przelecą np. nad Wisłę stają się zaraz nader nieufne wobec ludzi i z dległości kilkudziesięciu metrów uciekają.

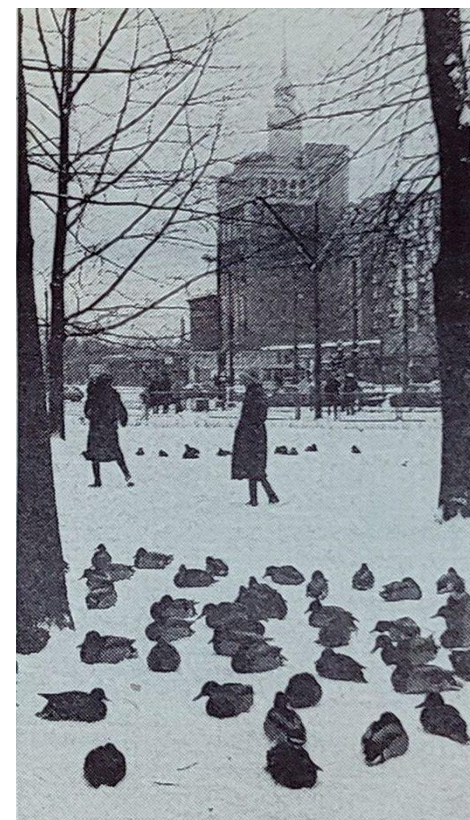
Wróćmy jednak do zapowiedzianej zagadki...

Kto zna Ogród Saski - wie, że wody tu jak na lekarstwo (jedna płytka sadzawka), a kaczek - mnóstwo, i to nie tylko zimą. Uważny obserwator zauważy też, że zdecydowanie przeważają tu barwne kaczory. Co można zauważyć i ha naszym zdjęciu, choć nie jest ono kolorowe.

Otóż wśród kaczek przebywających w War szawie samców jest w ogóle więcej niż samic Jednocześnie w kaczych stadach obowiązuje swoista hierarchią ważności: Jedne osobniki są ważniejsze — i te zajmują zwykle dogodniejsze tereny - inne są mniej ważne. Okazuje się, że najwyżej w hierarchii stoją kaczory „żonate" - czyli te, które są połączone w pary z kaczkami. Te, które nie zdołały się „ożenić" (wszak mniej licznych kaczek nie dla wszystkich wystarczy!) muszą w stadnej hierarchii zająć miejsce niższe. Czy trochę podobnie nie bywa u ludzi?

„Ważniejsze" samce wraz ze swymi żonami" zajmują dogodniejsze parki, gdzie są zbiorniki wodne, skupienia krzewów, dziuple. Te „niechciane” muszą uchodzić na terytoria mniej dogodne. Wybierają - jak się okazuje - właśnie Ogród Saski, mniej atrakcyjny z kaczego punktu widzenia. Park ten - miejsce zimowych uciech nastolatków - jest więc zarazem nieco smutnym rezerwatem kaczych kawalerów... **(tok)**





Fot. **Maryla Zielenlowska**



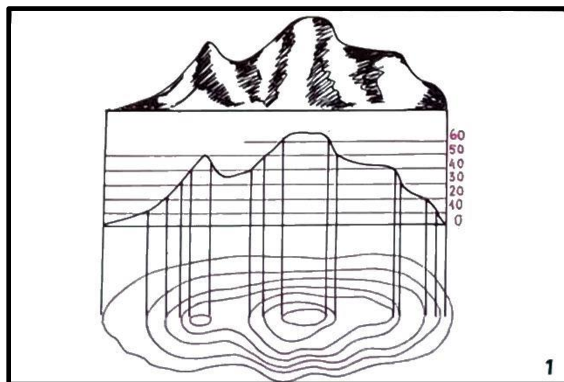
BIEGI NA ORIENTACJĘ 2

ODCZYTYWANIE ODLEGŁOŚCI

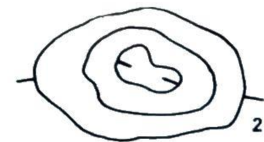
Opracował ANDRZEJ BERENT

Zmniejszenie odległości charakterystyczne dla danej mapy określa się mianem skali mapy. Skala mapy uzależniona jest od typu terenu i od przeznaczenia, do którego ma mapa służyć. Najczęściej spotykaną skalą, w której wykonane są mapy do biegów na orientację jest skalą 1:15 000. Przeliczenia dokonuje się w następujący sposób: 1 cm na mapie odpowiada w rzeczywistości 15 000 cm = 150 m w terenie. Należy zwrócić uwagę na fakt, że im większe jest zmniejszenie odległości, tym mniej szczegółów zawiera mapa.

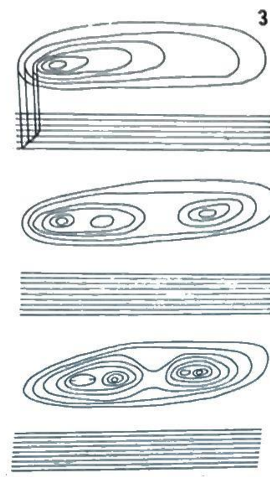
MAPA



Aby zostać uczestnikiem biegów na orientację należy przyswoić sobie umiejętność posługiwania się mapą i kompasem. Niewątpliwie każdy korzystał już kiedyś z mapy przy wytyczaniu marszruty w czasie wędrówki lub wycieczki. Mapy do biegów na orientację są w zasadzie identyczne. Pierwszą czynnością, od której rozpoczynamy porównywanie sytuacji w terenie z treścią mapy jest już **zorientowanie**. Polega to na tym, aby nadać mapie takie położenie, żeby została uzyskana zgodność wszystkich kierunków na mapie z odpowiadającymi im kierunkami w terenie. Na mapach specjalistycznych kierunek północy nie zawsze pokrywa się z liniami pionowymi siatki kilometrowej, czasem jest usytuowany nietypowo (ukośnie), ale zawsze jest oznaczony strzałkami z literą N. Należy zatem zwrócić uwagę, jak przebiega na mapie kierunek północy. Mapą nazywamy rysunek powierzchni Ziemi przedstawionej w odpowiednim zmniejszeniu na płaszczyźnie, za pomocą znaków umownych. Najwięcej trudności początkującym zawodnikom sprawia porównywanie przestrzennych form terenu z ich rysunkiem w rzucie płaskim przedstawionym na mapie za pomocą poziomic. Poziomica (warstwica) jest to umowna linia łącząca punkty terenu o jednakowej wysokości. Wyobraźmy sobie teren poprzecinany poziomo np. co 10 metrów. Linie brzegowe uzyskanych przekrojów będą odpowiadały poziomicom (patrz rys. 1). Elementem pomocniczym do warstwie są tzw. kreski spadu. Są to krótkie kreski narysowane ną mapie prostopadle do warstwicy w kierunku, w którym teren się obniża (rys. 2).



A teraz dla wprawy wykonajmy dwa ćwiczenia. Mając dane rysunki warstwicowe (rys. 3) narysujmy odpowiadające im profile oraz przyrównajmy profile pokazane na rys. 4 do odpowiadających im rysunków warstwicowych.



KLUB NASTOLATKÓW ZAPRASZA DO DYSKUSJI ph.: INNY?

... Ci „inni" wytrwali, nie poddali się niszczącemu nurtowi...



„Inny"... Ze sformułowań zawartych w korespondencji Klubu Nastolatków wynika, że ten „Inny" musi być samotny, potrzebujący pomocy. Nie rozumiem tego. Może słabo znam jeszcze życie (mam 14 lat) - możliwe. Lecz stwierdzenie „samotny, więc potrzebujący pomocy" wydaje mi się wręcz absurdalne, sprzeczne z logiką. Chyba, że mamy dyskutować o biednych, starych ludziach, opuszczonych przez niewdzięczne dzieci. Wątpię jednak, aby temat ten był poruszony na łamach „Świata Młodych" w Klubie Nastolatków. Chodzi tu zapewne o młodzież, mniej więcej moich rówieśników. A jeżeli tak, to jestem naprawdę zdziwiona treścią rzuconych haseł. Może nie tyle zdziwiona, gdyż sama się z nimi spotykam, ale na pewno poruszona do głębi.

Moi rówieśnicy często zadziwiają mnie tą swoją ucieczką przed innością. Jest moda na rocka - wszyscy „kochają" tę muzykę. Meloman muzyki poważnej chowa głowę w piasek, gdyż boi się być inny. Często nawet zatraca swoje poprzednie ideały dla tego modnego nurtu. Dobrze wiem, iż wiele moich koleżanek czy kolegów nagle umiłowaio Limahla, Republikę. Wychwalają ich, szaleją na koncertach, dziewczyny marzą tylko o spotkaniu z nimi, lecz jest to tylko wierzchnia warstwa ich osobowości. Nie mówię oczywiście o wszystkich fanach, wielu z nich autentycznie tę muzykę lubi. Welu jednak woli posłuchać znanego gitarzysty klasycznego, bądź nawet mniej znanego zespołu. Woli, ale się do tego nie przyzna. Może przecież przez to stać się „innym",, „dziwakiem". Połyka więc ukradkiem łzę i włącza kasetę Lady Pank. Jeżeli się natomiast przeciwstawi ogólnie przyjętym „zasadom", w niedługim czasie sam nie wytrzyma tej swojej inności i albo przekręci się o 180°, albo napisze błagalny list do „Świata Młodych". Tylko nieliczni wytrwają. Cześć im i chwała.

Podobnie przedstawia się sprawa z papierosami, alkoholem, zainteresowaniami. Ze strachu przed „innością" stajemy się „szarą masą". Wszyscy jesteśmy... nudni. Dlaczego? Po co? Po co niszczyć swoją odmienność? Po co przybierać fałszywą skorupę?

Moim zdaniem ci „inni" są naprawdę coś warci. Oni wytrwali, nie poddali się niszczącemu nurtowi. Mogą sobie pogratulować. Wykazali się siłą charakteru, hartem i odpornością. Błędne jest więc chyba określenie: „inni".

Każdy z nas jest inny. Niepowtarzalny. Każdy ma odmienne cechy, upodobania i słabostki. Tylko jedni to ukazują, są szczerzy, otwarci, są sobą, a inni zamykają to w sobie szczelnie i mocno, bez przecieków. Jednak mogą w każdej chwili przy odrobinie dobrej woli i wysiłku powrócić do utraconej osobowości.

Pamiętajcie. wy-„INNI"! Nie zlewajcie się z tłumem, to nie ma sensu. Chcecie być jeszcze jedną szarą myszką? Lepiej być kotem!

Na tegorocznym zimowisku poznałam cud-dziewczynę. Byłam nią autentycznie zachwycona. Nie jej urodą, gdyż była przeciętna, ubraniami też nie (nic nadzwyczajnego), raczej nie był to też urok osobisty, nie była krasomówczynią ani pierwszą śpiewaczką, a jednak mnie oszołomiła. Tego co chcę przekazać nie da się w pełni opisać, musielibyście ją poznać. Iza jest niewysoką blondynką, czesze się w „kotkę". Nadzwyczajne są jej oczy. Duże, błękitne, pełne radości i blasku. Tak, te oczy mnie najbardziej fascynowały. Zawsze błyszczały w nich dwa ogniki szczęścia i wesołości. Iza była inna. Niepowtarzalna. Umiała się wszystkim cieszyć. Pamiętam dobrze jedną z dyskotek. Nie umie tańczyć, więc usiadła na parapecie, podparła głowę na dłoni (to była jej ulubiona pozycja) i z uśmiechem wpatrywała się w wirujące pary. Nie miała w swoim wzroku ani odrobiny smutku czy zazdrości, które najczęściej towarzyszą dziewczętom przy tych okazjach. Lubiła właśnie przypatrywać się życiu, podziwiała każdy jego objaw, spoglądała z miłością na świat. Po prostu kochała życie. Umiała wyszukiwać w nim same radości. Ktoś kto z nią przebywał, nie mógł być smutny. Iza nie sypała dowcipami, lecz sama sobą, może tym spojrzeniem niosła radość? Wiele osób uważało ją właśnie za wariatkę, zwariowaną optymistkę bez piątej klepki. Lecz czy to źle być kimś takim? Ja jej zazdrościłam. Nie wiem, a nawet wątpię, czy ktoś zrozumiał z moich słów jaka była Iza. Uwierzcie mi, że była ona inna i samotna (ludzie zniechęcają się często jej ciągłym uśmiechem i umiłowaniem świata), a jednak szczęśliwa. W pełnym tego słowa znaczeniu. Jej szczęście tkwiło w tej inności.

Bądźmy takimi, jakimi jesteśmy. Bądźmy „inni", ale - prawdziwi. Ci „inni" nie muszą być samotni. Izolując się od „szarej masy" mają wielu prawdziwych przyjaciół.

„Szef"

Mam inne zainteresowania, więc jestem poniżany

Mam 14 lat. Jest mi smutno, ponieważ dokuczają mi w klasie. Powodem drwin ze strony kolegów i koleżanek jest to, że interesuję się muzyką poważną (Chopin, Mozart, Bach) i bardzo lubię poezję, szczególnie Czesława Miłosza.

Koledzy uważają, że powinienem interesować się muzyką rockową, szpanować w szkole i używać brzydkich słów. Według nich każdy powinien tak postępować, a ten kto tego nie robi, jest przezywany i poniżany.

Bizon z Głogowa

INNI, nie wstydźcie się siebie!

„Inny" ...Co to właściwie znaczy? Każdy z nas jest inny. Każdy człowiek jest inny niż wszyscy. I to dobrze. Gdyby nie było różnic między ludźmi, to jakże nieciekawy byłby świat! Nie wstydźcie się siebie!

Zastanówmy się, na czym polega ta „inność" - wyobcowanie, samotność... Rzecz w tym, że większość współczesnych nastolatków ma podobne zainteresowania. Może „innymi" nazywa się tych, których zainteresowania odbiegają od szablonu? Ludzi nie ukrywających własnego „ja"?

Często „inni", „samotni" to ci, którzy wiedzą więcej niż przeciętny uczeń, mają poważne zainteresowania.

Wiem, że „inni" nie mogą znaleźć wspólnego języka z „resztą świata". Czyja to wina? Myślę, że ci „inni" mają jakieś kompleksy, uważają, że są gorsi i w tym przekonaniu utwierdzają ich koledzy w klasie, rówieśnicy.

Co poradzić tym samotnym, czującym się źle „innym"? Już napisałam: nie wstydźcie się siebie! Co to znaczy? Po prostu nie dajcie sobie wmówić, że jesteście gorsi, nie ulegajcie tym „nie-innym", bądźcie nadal „inni".

Rada druga: uśmiechajcie się do przyjaciół i wrogów - tzn. tych, dla których jesteście „inni". Na pewno w waszym otoczeniu jest wiele osób, które chcą zaprzyjaźnić się z Wami, poznać was. Wierzę w to.

Rada trzecia: nie myślcie: „oni mnie nie lubią, nie chcą mnie zrozumieć, nie pasuję do nich, jestem gorszy - bo inny. Takie myślenie nie pomoże wam rozwiązać waszego problemu „inności". Wręcz przeciwnie!

Jeszcze słów kilka do tych, którzy spotykają „innych" w szkole, na podwórku... Może już ich zauważyliście? Spróbujcie'im pomóc, wyciągnąć do nich przyjazną dłoń. Spróbujcie ich zrozumieć! Być może czekają na to... Traktując ich-jak gorszych nie macie racji! A może boicie się, żeby i was nie uznano za „innych"?!

Czy wolno wam odrzucać „innych", wydawać wyrok skazujący na ich samotność?! Uważam, że nie wolno! Pomyślcie o tyni. Można by napisać na ten temat wiele, Najtrudniej stosować te wszystkie zasady w praktyce. Ja próbuję to robić. Spróbujcie i wy.

Dorota, czternastolatka z Krakowa



To nie jest solidarność

Chodzę do VI klasy. Pokłóciłam się z koleżanką i skutek był taki, że cala klasa zaczęła mi ubliżać. Od tego czasu ciągle mam kłopoty w szkole. Nikt mi nic nie pożycza. Gdy mamy zadaną pracę domową z książki, a ja nie mam tej książki, to nikt mi nię chce Jej pożyczyć. Niedawno jechałam na rowerze i ktoś wrzucił kij w szprychy, co spowodowało, że upadłam, złamałam nogę i rozbiłam głowę. Tamci zaczęli się śmiać i odeszli. Teraz leżę w szpitalu, jestem tu już cztery tygodnie. Strasznie się boję iść do szkoły. Poradźcie co mam zrobić, by klasa zmieniła się.

Edyta

OD REDAKCJI: Publikujemy ten smutny i przerażający list, w nadziei, że dotrze on do świadomości klasy Edyty. Nie wiemy co było powodem sprzeczki, która jej zdaniem spowodowała ciąg dalszy. Być może Edyta nie jest bez winy, być może nie jest miłą koleżanką. Nic jednak nie usprawiedliwia obrzydliwego zachowania klasy. Solidarność koleżeńska przerodziła się po prostu w łobuzerstwo. Czyżby nie było w klasie Edyty żadnego sprawiedliwego? (es)

Umiej być przyjacielem...

Od wielu lat czytam listy zamieszczane na „niebieskim pasku". Bardzo wiele; z nich jest o samotności. Ja również zastanawiałam się jak to właściwie jest z tą samotnością. Niełatwo przyszło mi wysnuć jakiś ogólny wniosek. Pewnie dlatego, że w takich kwestiach jak przyjaźń, uczucie czy samotność trudno jest cokolwiek uogólniać - każdy inaczej kocha, inaczej przyjaźni się. Myślę jednak, że podobnie jak mnie, tak i wszystkim szukający przyjaźni pomogą słowa mistrza Krasickiego: „Umiej być przyjacielem, znajdziesz przyjaciela".

Hanka z Poznania

Damski bokser

Chcemy podzielić się z Warni naszym, kłopotem, Otóż w naszej klasie jest chłopak, który nie dość, że się źle uczy; to jeszcze lekceważy i nas, i nauczycieli. My, dziewczyny, nie możemy sobie z nim poradzić-bije nas, poniża, używając przy tym wulgarnych słów. Mimo wszelkich upomnień jego postępowanie się nie zmienia. Nauczyciele przestali już reagować na jego wybryki i nie zwracają mu uwagi. To go tylko rozzuchwala. Chłopcy z naszej klasy wolą z nim nie zadzierać, a nawet są mu posłuszni. Sąd koleżeński też jest bezsilny w tej sprawie. Jest nam przykro, że musimy znosić takie chuligańskie wybryki. Kiedy ..próbujemy się przeciwstawić, słyszymy: „Zobaczymy po lekcjach!" Tłumaczenia i prośby o poprawę też nie skutkują.

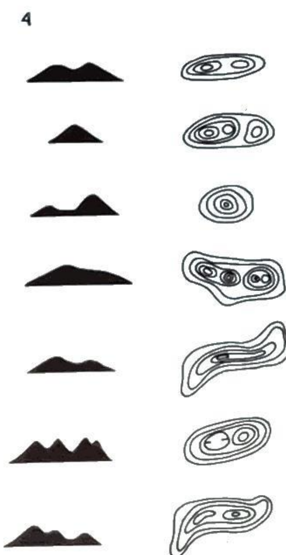
Prosimy, wydrukujcie nasz list. Może czytelnicy poradzą - nam jak zmienić tego „damskiego boksera".

Dziewczęta z VIIa

Kaśka się nie myje

W naszej klasie jest jedna dziewczyna, z którą nikt nie chce się bawić, ponieważ chodzi bardzo brudna. Kaśka (tak ma na imię) dobrze się uczy, jedna z koleżanek nawet chodzi do niej, aby się douczać Mimo. to Kaśka jest samotna, ponieważ każdy pd prostu brzydzi się do niej zbliżyć. Za paznokciami ma brud sprzed stu lat. Twarz też ma brudną, a o włosach już lepiej nie mówić. Poradźcie, co mamy robić? Najlepiej wydrukujcie nasz list. Ona czyta „RP" - może się poprawi.

Czwartoklasiści





Mapy do biegu na orientację wykonane są przeważnie w pięciu kolorach. I tak kolorem czarnym oznaczone są drogi, ścieżki, przecinki, skały, paśniki, zabudowania, granice kultur czyli ogólnie rzecz biorąc: dzieło ludzkich rąk oraz kamienie i skały. Kolorem żółtym: pola, łąki, pastwiska. Kolorem jasnozielonym - teren pokryty roślinnością, który ma wpływ na zmniejszenie tempa biegu do 50-80% normalnej szybkości. Kolorem zielonym: teren pokryty roślinnością, która wpływa w 20-50% na zmniejszenie tempa biegu oraz kolorem ciemnozielonym - teren gęsto porośnięty, gdzie tempo biegu może spaść poniżej 20% normalnej prędkości. Kolorem niebieskim oznacza się: wody, studnie, mokre doły, bagna (z wyjątkiem bagien porośniętych lasem). Brązowy kolor służy do oznaczania warstwic, jarów, wąwozów, suchych dołów, rynien itp. Las przebieżny zaznaczony jest kolorem białym.

Przykładowe oznaczenia spotykane na mapach do biegu na orientację (patrz rysunek):

1. pole, łąka, teren niezalesiony; 2. las przebieżny; 3. poręba; 4. teren o utrudnionej przebieżności; 5. teren o bardzo utrudnionej przebieżności; 6. porost utrudniający bieg w lesie; 7. porost utrudniający bieg w terenie otwartym; 8. wyraźna granica lasu; 9. granica niewyraźna, rozgraniczenie porostu; 10. granica kultur płynna; 11. mały prześwit, świetlinka; 12. warstwica podstawowa; 13. warstwica główna; 14. warstwica pomocnicza; 15. wierzchołek; 16. pagórek; 17. niecka; 18. dół; 19. jaskinia; 20. rynna; 21. wąwóz; 22. urwisko; 23. szosa; 24. droga bita; 25. droga dla pieszych; 26. ścieżka; 27. mała ścieżka; 28. przecinka; 29. linia elektryczna; 30. granica; 31. płot; 32. budynki; 33. karmnik, paśnik; 34. stanowisko myśliwskie; 35. pojedyncza skała; 36. kamień; 37. skalne urwisko; 38. teren zabudowany; 39. źródło; 40. studnia; 41. zbiornik wody; 42. mokry dół; 43. strumień, potok; 44. rów melioracyjny; 45. bagno nie do przejścia; 46. bagno do przejścia; 47. jezioro, staw; 48. start biegu; 49. meta biegu; 50. punkt kontrolny.



PODPIS POD ZNAK

Tym znakiem reklamowane są trasy rodzinne. Uczestniczą w nich zespoły rodzinne (rodzice z dziećmi w różnych i dowolnych kombinacjach osobowych). Stopień trudności tras w takich popularnych zawodach jest dostępny prawie dla każdego.

Tematy z Polski

Czterdzieści stopni różnicy współczucia

I

Dzięki telewizji świat stał się, jak powiedział pewien uczony Kanadyjczyk nazwiskiem Mac Luhan, „globalną wioską". Chodziło mu o to, że wydarzenia, fakty, opinie, plotki docierają do nas za pośrednictwem owych przemyślnych wytworów techniki, kamer i satelitów, nadajników i przekaźników - niemal od razu, bez względu na odległość i pogodę. Jak w wiosce wydarzenia migiem obiegają wszystkie obejścia, tak w świecie wiemy od razu wszystko o wszystkim. Oglądamy tedy wielkie pożary i rozlane powodzie, śluby księżniczek i pogrzeby polityków, debaty w parlamentach i demonstracje na ulicach. Nie ruszając się z kanapy.

II

O Etiopii, bez zaglądania do encyklopedii, wiemy w zasadzie niewiele. Coś tam się w głowie kołacze: słynny maratończyk Bikila Abebe był Etiopczykiem, przez długie lata w tym kraju rządził jakiś cesarz, Haile Selassie, zdaje się, a z historii... no tak, Etiopia, zwana wówczas Abisynią oparła się bohatersko w latach trzydziestych najazdowi faszystowskich Włoch. A ostatnio?. Była jakaś rewolucja, ktoś porwał z Addis Abeby, albo do Addis Abeby samolot i zdaje się, że tam jest jakaś susza...

III

Zdanie to liczy zaledwie siedem wyrazów: „W Etiopii sześć milionów ludzi musi umrzeć z głodu". Umiera z głodu naród, a wypakowane jedzeniem samoloty transportowe ze znakiem Czerwonego Krzyża nie mogą odwrócić biegu zdarzeń, gdyż uratują jedynie dziesiątki. Porastają świadectwem dobrej woli świata sytych. Bo świat nie jest jednak wioską. W wiosce można w końcu sąsiadowi pomóc, w „globalnej wiosce'' gapimy się jeno na cudzą śmierć i nieszczęście.

IV

W ciągu ostatnich kilku lat Afrykę nawiedziła katastrofalna susza. Spękana, brunatnoczerwona ziemia (prawda, jakie to malownicze w kolorowych odbiornikach?) nie ma już nawet kropli wilgoci, by napoić choćby źdźbło trawy. Nie ma jedzenia, nie będzie jedzenia. W wielkich miastach białych ludzi specjaliści od telewizyjnego montażu przygotowują zdjęcia i obrazy z głodującej Afryki, pokazuję spuchnięte z głodu, obciągnięte czarną skórą szkielety podróżujących w śmierć, pomiędzy powodzią w USA i pożarem buszu w Australii. Głód: trzy minuty; plaża w Sydney: siedemdziesiąt sekund zapisują reżyserzy telewizyjnych rzeczywistości. W wielkich miastach białych ludzi słychać szept „och, to doprawdy okropne".

V

Głód w Etiopii? A co nas obchodzi jakaś tam Etiopia. My mamy kartki, kolejki, proszę bardzo, my mamy kryzys, a nam każą się trapić o innych. O Etiopię niech się martwi ONZ, niech się martwią inni. Moja chata z kraja. My mamy swoje kłopoty. Przepraszam, bardzo mi przykro, ale nic na to nie poradzę. Wie Pan, że trzy godziny czekałam wczoraj w sklepie, a chleb był wczorajszy?

VIII

Czy byłeś kiedyś głodny? Naprawdę głodny. Nie tak, że nie zjadłeś obiadu, a kiedyś na obozie, gdy zdobywałoś sprawność Trzech Piór przez 24 godziny obyłeś się bez jedzenia. Czy byłeś głodny, bracie, czy byłaś głodna, siostro?

Nie, nie było dane Ci być naprawdę głodnym. Bo jakkolwiek nie uważałbyś się za biednego nędzarza, jesteś mieszkańcem bogatej Północy. Bo jakkolwiek nie czułbyś się pokrzywdzony, zawsze jadasz chleb. I to bynajmniej nie suchy.

Czy możesz choćby pomyśleć, że czterdzieści stopni szerokości geograficznej stąd mieszkają ludzie, których życie składa się z głodu. Pomyślenie o nich nie grozi ci czymkolwiek. Może tylko przez chwilę kęs stanie ci w gardle. Ale i tego nie jestem zupełnie pewien. Bo my marny własne sprawy, trudne sprawy, prawda?

VI

Do redakcji nadszedł list: Bardzo nas zaniepokoiła i poruszyła ogromna tragedia narodu Etiopii, gdzie sześć milionów ludzi musi umrzeć z głodu, *W tym kraju, co wiemy z reportaży telewizyjnych i prasowych, od trzech lat nie opadła ani jedna kropla deszczu, wyczerpały się zapasy żywności. Nie można być obojętnym na ludzki dramat. Postanowiliśmy pomóc etiopskim dzieciom. Zebraliśmy wśród młodzieży naszej szkoły 23 466 zł oraz kartki żywnościowe na 12,10 kg mięsa, 30 kg cukru, 80 kg mąki i przetworów zbożowych oraz 51 kg masła i tłuszczu. Inicjatywie tej przyświecało hasło: „Nam pomagano, a przecież nie stało przed nami widmo śmierci - pomóżmy więc głodującej Etiopii". Chcemy za pośrednictwem „Świata Młodych" zaapelować do Wszystkich uczniów czytających nasze pismo, do organizacji PCK, do zuchów i harcerzy; zrozumcie bezmiar tragedii! Pomóżcie Etiopii!*

Samorząd Uczniowski Szkoły Podstawowej w Przedczu, woj. konińskie

VII

80 kilogramów polskiej mąki, dwadzieścia trzy tysiące polskich złotówek nie uratują Etiopii. Ale taki dar serca uratują Polaków.

JAN ORGELBRAND

Samolotem nad... łosiami



▲ ***Łosie czują się na bagiennej równinie jak u siebie w domu***

Dzikie zwierzę, które pojawia się w pobliżu stacji kolejowych, na szosach, które przesadza co niższe płoty, wpada do basenów przeciwpożarowych, a do tego potrafi popasać na łące razem z krowami czy nawet przyprowadzić tu swe młode, nie może pozostać niezauważone i nie wzbudzić zainteresowania. Toteż wzbudza. Nie tylko myśliwych, dla których stanowi cenną zdobycz...

Kiedy w latach 50 sprowadzone z ZSRR do Puszczy Kampinoskiej stado łosi w celu ich hodowania i, co się z tym wiąże, rozmnażania - do owego łosiowego rezerwatu, gdzie zwierzęta przebywały za specjalnie skonstruowanym ogrodzeniem, szły całe procesje wycieczkowiczów, żądnych widoku rzadkich zwierząt. Dlaczego rzadkich? Aż tak, że trzeba je było sprowadzać?

Europejski areał łosia obejmuje m. in. Polskę, a zwierzę to przez długie,wieki miało tu niezłe warunki bytu. Z czasem zaczęły się one pogarszać, wraz z osuszaniem terenów podmokłych, będących właściwym domostwem tego zwierza. Alę przede wszystkim łosie zostały tutaj wytępione, gdyż ich populację eksploatowano bez należytego umiaru. Wszakże łoś ma niemałą wartość—zarówno ze względu na mięso, jak i poroże samców - zaliczane w łowiectwie do cennych trofeów. Koniec końców - w okresie II wojny światowej łosi mieliśmy tak niewiele, iż można się było obawiać całkowitego zniknięcia ich z naszych ziem.

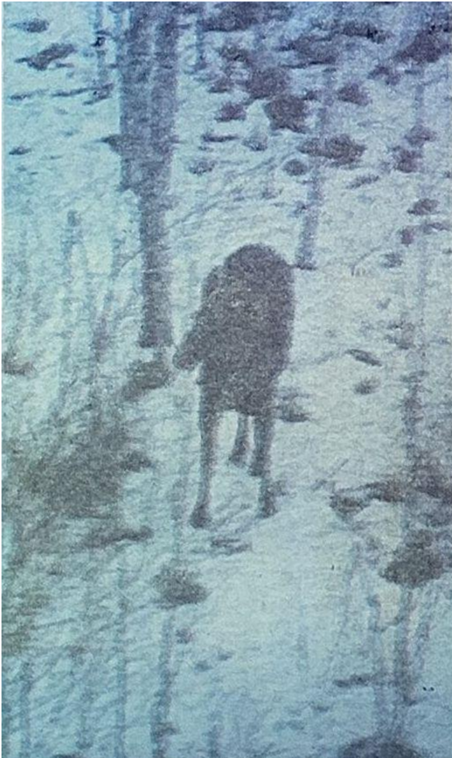
Wkrótce po wojnie jedyne właściwie mateczniki tego zwierza były już tylko na wielkich, pierwotnych bagnach nad Biebrzą, a przede wszystkim

na Czerwonym Bagnie

Dziwne to jest miejsce. Wśród bezkresnych łąk bagnistych, w większości dzikich i zapomnianych, ciągnie się duży obszar lasu sosnowego. Sosny są stare, mają parasolowaty pokrój właściwy takim drzewom w sędziwym wieku, ich pnie są u góry pięknie złocistomiedziane. Tylko że te drzewa są tu 2-3 razy niższe i cieńsze, jakby były miniaturami starych sosen, jakie normalnie oglądamy. To skarlenie jest skutkiem wyrastania na podmokłym siedlisku. Runo tego lasu tworzą wielkie poduchy mchów-torfowców, a zamiast krzewów widzimy w tym lesie łany trzciny. Wiosną, po roztopach, trudno tutaj wejść. Łosiom nie jest trudno i to właśnie miejsce, otoczone bagiennymi brzezinami, olszynami i długimi łańcuchami dzikich, piaszczystych pagórków, okazało się miejscem ich przetrwania.

Po wojnie (która i łosi nie oszczędziła), z pozostałych tu niedobitków łosiowa populacja zaczęła się odradzać. Jednocześnie zaczęliśmy w różnych miejscach - nie tylko w Puszczy Kampinoskiej - działania hodowlane. W sumie - łosi tu i ówdzie - a zwłaszcza nad Biebrzą - tak przybyło,, że pojedyncze zwierzęta z tych miejsc o przygęszczonej populacji zaczęły wywędrowywać, rozchodząc się po kraju. Stąd ich obecność w różnych, nietypowych dla dzikiego zwierza, miejscach.

Łoś sfotografowany z pokładu śmigłowca
▼



Łoś stał się więc znów zwierzęciem łownym.

Rozpoczęto polowania

Zarazem - zaczęły się skargi leśników, że łosie wyrządzają szkody w drzewostanach. Mają wszakże zwyczaj zgryzać pędy młodych drzewek ną leśnych odnowieniach, a także ogryzać korę drzew, Powstałe w ten sposób skaleczenia pni, tzw. spały, można czasem na sporej powierzchni leśnej oglądać na niejednym drzewie.

Jednym z najatrakcyjniejszych łowisk, gdzie można zdobyć łosia, jest łowisko nadbiebrzańskie - prawdziwe królestwo tych zwierząt. Tutaj też odbywają się polowania dewizowe. Niezależnie od tego - nie próżnują kłusownicy. Zaś ludność wiejska, wiedząc, jaką wartość mają poroża, urządza w ich poszukiwaniu wyprawy na błota. Słychać nawet, że wiosenne podpalanie tutejszych, na ogół nie użytkowanych łąk bagiennych ma na celu oczyszczenie ich z zeschłych traw i turzyc, co ułatwia znalezienie zrzuconych przez byki poroży...

Czy to wszystko wyszło łosiom ha dobre?

- Biebrzańska populacja łosi — mówi dr **Jan Raczyński**, *teriolog z Zakładu Biologii Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku - jest od pewnego czasu żywiołowo eksploatowana. Grozi to jej załamaniem. Zauważamy już wyraźny spadek liczebności zwierząt.*

Od wielu lat juz dr Raczyński wraz z innymi osobami dokonuje badań biebrzańskich łosi. Badania prowadzone są połączonymi siłami filii UW w Białymstoku i Zakładu Badania Ssaków PAN w Białowieży. Do stałej „ekipy biebrzańskiej" należą, obok doktora, też **dr Zofia Gębczyńska** i laborant **Jerzy Siemieniuk** - obydwoje z ZBS PAN. Celem ich badań jest liczenie łosi ha tutejszych terenach, śledzenie zmian ich liczby, wędrówek zwierząt itp. Poza czysto poznawczym, mają one i cel praktyczny: przekazywanie gospodarce łowieckiej rzetelnych danych, pozwalających ocenić, jak się obchodzić z żyjącymi tu łosiami, ile ewentualnie odstrzeliwać, by ich nie ubywało...

Tylko - w jaki sposób wątła liczebnie ekipa, ludzi może policzyć kryjące się w bagiennych gęstwinach zwierzęta? Pieszo przeczesywać ich ostępy? Szaleństwo! Jedyny praktyczny sposób-to

Liczenie z samolotu

A najlepiej - ze śmigłowca, bo on jest zwrotniejszy, mą zmienne wysokości lotu. Dr Raczyński mówi, że biebrzańskie łąki i młode w większości laski - to wprost wymarzony teren do przeprowadzania liczeń z powietrza...

Toteż od kilku lat można zobaczyć „Wilgę" z naukowcami na pokładzie, mozolnie przeczesującą obszar powietrzny nad bagnami — w tę i nazad, w tę i nazad... O śmigłowcu do niedawna ekipa mogła tylko marzyć.



Spała, czyli ślad żerowania łosia na pniu drzewa. Oglądają go uczestniczki pewnego zimowiska, o którym przeczytacie w następnym numerze

Liczenie z powietrza, przeprowadzone wiosną. Zanim się laski liściaste zazielenią i ukryją swych czworonożnych mieszkańców, pozwala ustalić liczbę przychówku łosi. W tym to bowiem czasie klempy prowadzają młodziutkie łoszaki. Liczenie przeprowadza się też zimą. Ale tu jest pewien szkopuł. Oto zimą duża część łosi wywędrowuje z bagien do sąsiadujących z nimi lasów i zagajników sosnowych. Nawiasem rzekłszy - to dr Raczyński mówi, że wyrządzane tu przez nie szkody są dość problematyczne. Gdy młode drzewka na leśnej uprawie zdołają na tyle podrosnąć, by „wyskoczyć łosiowi spod pyska" - niewiele im już grozi z jego strony.

Otóż ta zimowa przeprowadzka łosi w gąszcz wiecznie zielonych sośnin utrudnia badania, bo ukrytych tu zwierząt z powietrza nie widać. Z samolotu liczy się więc te, które pozostały na otwartych „bielach"* zaś resztę... I na to jest sposób. Zresztą bardzo tradycyjny i po wielokroć opisywany w literaturze łowieckiej. Wymaga jednak - bagatelka - dużej, kilkunastoosobowej co najmniej grupy ludzi. Tymczasem nasi badacze nie mieli praktycznie szans zdobycia tak licznej pomocy. A jednak—znaleźli: harcerzy.

Poznacie ich — a także ową łowiecką metodę - w następnym numerze.

TOMASZ KŁOSOWSKI
Fot. **autor i Grzegorz Zalot**

*** Biele, czyli bielawy**—to w języku ludności wiejskiej rozległe błotne łąki. Trudno powiedzieć, czy nazwa ta pochodzi od mgieł, unoszących się w porze letniej nad bagnami, czy raczej od płowobiałego zabarwienia łanów turzyc wczesną wiosną.

Poślubiam Cię Morze, jako żeś jest i będziesz nasze

W miejscu, gdzie Parsęta wpada do morza, leży na piaszczystym wzniesieniu, otoczonym bagnistymi równinami - prastary gród słowiański - Kołobrzeg.



.. Przysięgamy, że nigdy już Cię nie opuścimy..

Burzliwe były dzieje tej ziemi, która już za Mieszka I weszła w skład państwa polskiego, a która dopiero po śmierci ostatniego księcia zachodnio-pomorskiego - Bogusława XIV została traktatem westfalskim w 1648 roku przyznana Brandenburgii.

Po niemal 300 latach pruskiego panowania, pod miastem, które miało stanowić niezdobytą twierdzę - stanęło polskie wojsko.

Niemcy umacniając Kołobrzeg wykorzystali naturalne warunki terenowe. Od północy ochraniało twierdzę morze, a z pozostałych stron wiosenne rozlewiska. Obrona miasta opierała się na trzech pierścieniach umocnień.

Pierwszy - o długości około 10 kilometrów, opasywał miasto, a jego obydwa końce sięgały morskiego brzegu. Składał się on z rowów strzeleckich, schronów oraz z rowu przeciwczołgowego, w niektórych miejscach zalanego wodą.

Drugi - ciągnął się wzdłuż Kanału Drzewnego, południowym skrajem Starego Miasta i dochodził do nadmorskich wydm. Budynki przystosowano tu do obrony, a wśród systemu barykad ustawiono działa i czołgi do strzelania na wprost.

Trzeci - którego linię obrony wyznaczały: Parsęta - od ujścia do mostu kolejowego i linia kolejowa od rzeki po dworzec. Miał on osłaniać rejon portu i był najmocniej zaopatrzony w różnego rodzaju środki bojowe.

Wojska zgrupowane w mieście składały się między innymi z doborowych jednostek SS, z części oddziałów 3 Armii Pancernej, oddziałów armii „Weichsel", grup bojowych Hitlerjugend i z oddziałów Volkssturmu. Obronę wspierały ze strony morza 2 krążowniki i 4 niszczyciele. W sumie wojska niemieckie zgrupowane w mieście liczyły około 10 000 ludzi.

Walki o Kołobrzeg trwały 11 dni. Poległo w nich około 900 polskich żołnierzy, 139 zaginęło bez wieści, 2 400 odniosło rany. Nieprzyjaciel stracił około 8 000 ludzi (zabici, ranni i wzięci do niewoli) oraz ogromne ilości sprzętu.

O godzinie 6.45 w dniu 18 marca 1945 roku żołnierze 6 Dywizji Piechoty dotarli do głowicy mola i zatknęli tam biało-czerwoną flagę.

Tego samego dnia nad brzegiem morza odbyły się zaślubiny:

Trzej żołnierze weszli w morze i wbili w jego dno biało-czerwony sztandar. Szeregowy Franciszek Niewidziajło rzucając w wodę pierścień wypowiedział następujące słowa:

„Po ciężkim, krwawym trudzie doszliśmy do Ciebie Morze. Widzimy, że nie na marne poszła nasza praca. Przysięgamy, że Cię już nie opuścimy. Rzucam ten pierścień w Twe fale, poślubiam Cię Morze, jako żeś jest i będziesz nasze".

OPERACJA POMORSKA

W ostatniej dekadzie lutego, Niemcy zgrupowali na Pomorzu znaczne siły. Od dolnej Wisły po dolną Odrę działała Grupa Armii „Weichsel" co znaczy - Wisła, której zadaniem było uderzenie na najdalej wysunięte skrzydło i tyły 1 frontu Białoruskiego, nacierającego w kierunku Berlina. Zlikwidowanie wojsk hitlerowskich na Pomorzu powierzono wojskom 2 i 1 Frontów Białoruskich.

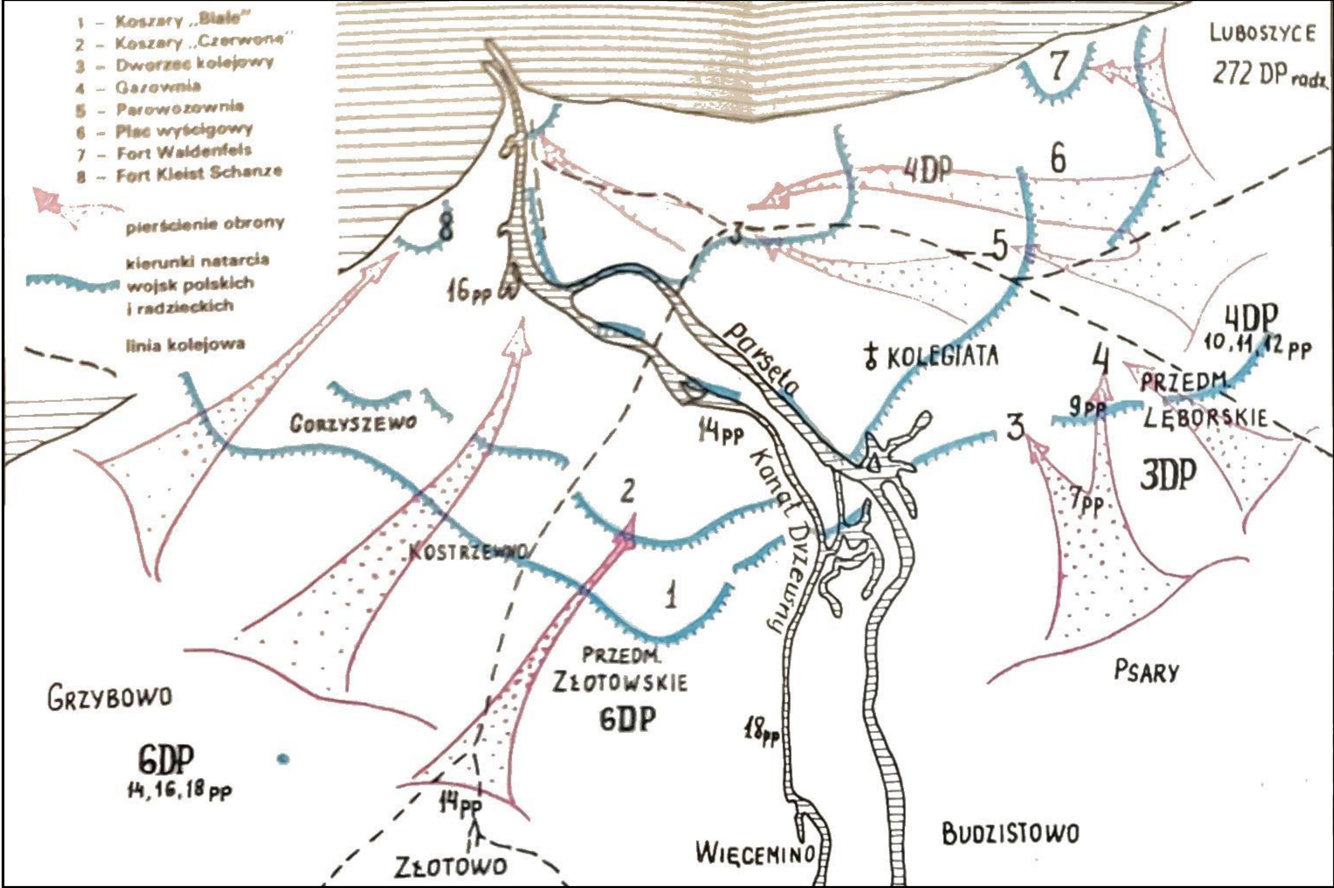
Wojska 2 Frontu Białoruskiego w dniu 24 II rozpoczęły natarcie wyzwalając kolejno Chojnice, Człuchów, Bobolice i Szczecinek. 4 marca opanowały Koszalin i wyszły na brzeg morski w rejonie jeziora Jamno.

Niemiecki bastion, jakim było Pomorze został rozcięty na dwie części, to uniemożliwiło drogę odwrotu tej części Grupy Armii „Weichsel", która znajdowała się na Pomorzu Gdańskim.

Dalszy szlak bojowy wojsk 2 Frontu Białoruskiego prowadził na Gdynię i Gdańsk. A od dnia 8 marca w jego ramach brała udział w walkach 1 Brygada Pancerna Wojska Polskiego.

1 Front Białoruski, na którego prawym skrzydle działała 1 Armia Wojska Polskiego, pierwszego marca uderzył w kierunku na Kołobrzeg, Gryfice i Szczecin. 1 Armia Wojska Polskiego otrzymała zadanie przełamania pozycji ryglowej Wału Pomorskiego i wyzwolenia Kołobrzegu.

Działanie 1 i 2 Frontów Białoruskich oraz 1 Armii Wojska Polskiego , mające na celu zlikwidowanie Grupy Armii „Weichsel", zdobycie baz morskich i opanowanie wybrzeża Bałtyku, od Gdańska po Szczecin nazwano OPERACJĄ POMORSKA.



1 III 1945 r. - Godz. 8.30 Rozpoczęcie natarcia przez 1 Armię Wojska Polskiego na odcinku od Borujska po Wierzchowo. W walkach o Borujsko bierze udział polska kawaleria.

2 III 1945 r. - Oddziały 2 i 4 Dywizji Piechoty przy wsparciu czołgów brawurowym atakiem zdobywają Żabin, a po całonocnych walkach 3 marca rano Żabinek

4 III 1945 r. - Oddziały 2 Dywizji Piechoty zdobywają szturmem Złocieniec.

5 III 1945 r. - 4 Dywizja Piechoty opanowuje w godzinach rannych Drawsko. Jednostki 1 Armii Wojska Polskiego przechodzą do pościgu za nieprzyjacielem. Współdziałając z jednostkami radzieckimi w rejonie Świdwina rozbijają resztki 10 korpusu SS i biorą do niewoli generała von Krappe.

Opór hitlerowski na pozycji ryglowej Wału Pomorskiego zostaje ostatecznie złamany.

6 III 1945 r. - 1 Armia Wojska Polskiego otrzymuje od 1 Frontu Białoruskiego zadanie opanowania Kołobrzegu.

7 III 1945 r. - Oddziały polskie (3 i 6 Dywizja Piechoty 2 i 3 Brygada Artylerii Haubic, 1 pułk moździerzy) i 272 radziecka Dywizja Piechoty - rozpoczynają oblężenie Kołobrzegu.

8 III 1945 r. - Rano, 6 Dywizja Piechoty po krótkim przygotowaniu artyleryjskim zaatakowała Kołobrzeg. Główne uderzenie wykonuje 16 pułk piechoty.

9 III 1945 r. - Dowódca 1 Armii Wojska Polskiego kieruje do walki o Kołobrzeg 3 Dywizję Piechoty, 2 Brygadę Artylerii Haubic, 1 pułk moździerzy, trzy bataliony saperów i 5 Brygadę Artylerii Ciężkiej.

- O godzinie 10.30, 7 pułk 3 Dywizji Piechoty wsparty przez słynne radzieckie „katiusze" podchodzi do skraju zabudowań Starego Miasta.

11 III 1945 r. - Przełamany zostaje zewnętrzny pierścień obrony Kołobrzegu.

12 III 1945 r. - Po zaciętych walkach ulicznych piechota radziecka wspólnie z polskim 8 korpusem pancernym zdobywa Wejherowo.

13 III 1945 r. - Dowódca 1 Armii Wojska Polskiego wprowadza do walki o Kołobrzeg 4 Dywizję Piechoty.

17 III 1945 r. - Oddziały polskie przełamują ostatecznie drugi pierścień obrony kołobrzeskiej twierdzy. W hitlerowskich rękach pozostaje jedynie rejon portu.

18 III 1945 r. - W godzinach rannych Kołobrzeg zostaje wyzwolony.

19 III 1945 r. - 1 Armia Wojska Polskiego zajmuje pozycję obronną wzdłuż wybrzeża morskiego, na odcinku od Kołobrzegu po Stepnicę.

20 III 1945 r. - Armie radzieckie 47 i 61 przy wsparciu polskich jednostek zdobywają Dąbie i Gryfino.

Wojska 1 Frontu Białoruskiego kończą swój udział w Operacji Pomorskiej.

23 III 1945 r. - Wyzwolony zostaje Sopot.

28 III 1945 r. - Zdobyta Gdynia.

30 III 1945 r. - Wyparto całkowicie wojska hitlerowskie z Gdańska.

Operacja Pomorska zostaje definitywnie zakończona.



Zdobyty port kołobrzeski

Rzucali w Bałtyk obrączki, pierścionki, najdroższe sercu pamiątki...

- Nasz 10 pułk haubic, wchodzący w skład 3 Warszawskiej Brygady Artylerii Haubic, po ciężkich bojach i żmudnym marszu przez Wał Pomorski dotarł w rejon Zieleniewa. Początek pobytu w Zieleniewie przyniósł bolesną stratę. Od kuli zaczajonego snajpera niemieckiego zginął zastępca dowódcy dywizjonu - porucznik Lesek, pochodzący z okolic Tarnopola.

Początkowo haubice ukryliśmy kilka kilometrów przed Kołobrzegiem, w kopcach kartofli - opowiada podpułkownik Jan Semenetz ówczesny dowódca plutonu, w stopniu podporucznika. - Wtedy to nasz ogień zgonił z wieży katedry, górującej nad miastem, obserwatora artylerii. Wieża wprawdzie została, ale tak zharatana, że już się na niej nikt utrzymać nie mógł.

Dziś, do jej zniszczenia przyznają się i inne jednostki. Faktem jest, że ów punkt obserwacyjny tak się naszym wojskom dał we znaki, że wszyscy prowadzili do niej ogień. I dziś każdy, i ja też, przyznajemy się do jej zniszczenia.

Później, nasza 2 bateria wyznaczona została do prowadzenia ognia na wprost, przy wspieraniu piechoty. Nocą podciągnęliśmy działa przed Zieleniewo, jakieś osiemset metrów od tak zwanych „białych koszar". Była to mordercza robota. Kilkutonowe haubice zapadały w błoto na bagnistej łące. Ciemność nocy rozjaśniały tylko smugi pocisków. Wyciągaliśmy deski z okolicznych parkanów i podkładaliśmy je pod koła. Potem się trzeba było okopać i zamaskować w tym bagnie. Piechota zalegała przed nami w rowach pełnych wody. Wiosna wówczas wcześnie nadeszła, z nią roztopy, a teren był niski. Niemcy cały czas ostrzeliwali pole z szybkostrzelnych działek przeciwlotniczych. Nie wiadomo było gdzie to strzeli, gdzie się przed tym skryć.

Podporucznik organizował właśnie przegląd amunicji, którą trzeba było ręcznie oczyścić, kiedy tuż za nimi rozległ się gruchot jak z kulomiotu, tylko dużo mocniejszy. Odruch nabyty na froncie kazał mu wykonać pełny obrót, żeby sprawdzić w co poszła seria. Odwrócił się i ujrzał, że dach stodoły oddalonej o dobre 150 metrów zamienił się w pochodnię. Już krzyczał - za mną! Już biegł przez błoto, a za nim czterech żołnierzy. Bo przed niespełna godziną, może przed dwoma, ukryli w niej ciągnik naładowany amunicją do haubic, a także poustawiali wiele skrzyń pełnych pocisków! W ciągniku pełen bak benzyny...

Skąd tyle siły w zmordowanych zdawałoby się do ostatnich granic ludziach? Wypchnęli ciągnik na zewnątrz. Dobiegł kierowca. Włączył silnik, odprowadził w bezpieczne miejsce. Oni w tym czasie wynosili z płonącej stodoły skrzynie z pociskami, każda o wadze czterdziestu kilogramów. Wszystko uratowali.

Podporucznik Jan Semenetz za tę skuteczną akcję ratowniczą odznaczony został Krzyżem Walecznych.

- Następnego dnia rano - ciągnie opowieść podpułkownik Semenetz - kanonier Rogalski, który prowadził obserwację terenu mówi do mnie:

- Od rana tak patrzę obywatelu poruczniku, a tam takie dwa drzewa pochylone równiutko w jedną stronę, jakby naumyślnie. Więc ja do nożycowej lornety, powiększającej dwudziestokrotnie i widzę, że to zamaskowane przeciwlotnicze działa. Przekazałem te „drzewka" porucznikowi Prodajko, którego pluton haubic stał najbliżej, bo sami musieliśmy otworzyć ogień na koszary.

Na naszym odcinku pod osłoną dział poszedł do natarcia 16 pułk piechoty. Żołnierze porzucili w błocie płaszcze, żeby nie utrudniały biegu. Przeszli przez koszary. Tymczasem ukryci w piwnicach Niemcy, otworzyli do nich ogień. Naszym granatów zabrakło, bo ileż granatów można nieść. Cały batalion siedział więc unieruchomiony na piętrach. A myśmy strzelać nie mogli, chociaż amunicja była...

Dopiero jak poszedł drugi atak wspierany przez dwa radzieckie czołgi, opanowaliśmy koszary.

Tymczasem od strony morza nadciągały na pomoc hitlerowcom okręty. Prowadziliśmy więc ogień w kierunku na port i redę.

Dla I Armii walka o Kołobrzeg, to była pierwsza walka w mieście. Toczono ją o każdy dom, o piętro, o pokój. A, że nasz żołnierz pomyślunek ma, radził sobie jak mógł. Kiedy było trzeba, przebijał się piwnicami lub dokonywał cyrkowych wyczynów skacząc z piętra przez mury, pokonując różne przeszkody.

W dniu 18 marca poszliśmy zobaczyć miejsce, gdzie stały tamte „drzewka". Z satysfakcją ujrzeliśmy skręcone lufy dział, ogromny dół po amunicji i zwaloną ziemiankę. A potem nad morze. Widziałem je po raz pierwszy, tak jak i większość żołnierzy I Armii... Niektórzy próbowali wody, czy słona. Niektórzy zmywali nią twarz. A jeszcze inni wchodzili w morze w butach, mocząc poły żołnierskich płaszczy. Rzucali w nie obrączki, pierścionki, lub inne bliskie sercu pamiątki. Zaślubiali się z Bałtykiem.



Podporucznik Jan Semenetz pod Kołobrzegiem dowodził plutonem

Z kompanii zostało nas jedenastu...



Z walk ulicznych w Kołobrzegu

- Pod Kołobrzeg nacieraliśmy nocą. Nacieraliśmy od strony Koszalina, w kierunku na „czerwone" koszary. Byłem plutonowym w samodzielnej kompanii rusznic przeciwpancernych drugiego batalionu, 12 pułku 4 Dywizji Piechoty - wspomina plutonowy Władysław Lewicki.

Miasto zobaczyłem o świcie. Siedziałem wraz z dwoma żołnierzami z mego plutonu na stercie siana, która znajdowała się w pobliżu starej cegielni. Mieliśmy lornetkę i telefon polowy. Wypatrywaliśmy skąd tłuką hitlerowskie działa. Była chyba godzina dziewiąta, kiedy dostrzegłem przez lornetkę gniazda ognia. Znajdowały się one w pobliżu miejskiej gazowni. Natychmiast dałem znać dowództwu.

Artyleria grzmiała dobrą godzinę, a tymczasem my, piechota, podchodziliśmy pod koszary. Zajęliśmy je po południu. Weszliśmy do pierwszego bloku. Spenetrowaliśmy piętra, a tu nagle słychać z piwnicy strzały! Więc my na dół. A tam Niemcy!

W Kołobrzegu szły zacięte boje o każdy dom, o każdą piwnicę. Kiedy zdobyliśmy to miasto okazało się, że nie mam plutonu. Wszyscy polegli, lub są ranni. Z kompanii - zostało nas jedenastu...

Dokładnie pamiętam dzień kapitulacji. Niedziela, była bodaj godzina 10 rano. Patroluję z żołnierzami obecną ulicę Gottwalda. Nagle słyszę, że w piwnicy domu, koło którego przechodzę, ktoś jęczy i woła „Mein Gott", „Mein Gott"!

- Wejść, nie wejść... - Wahałem się, bo hitlerowcy mimo kapitulacji chowali się po piwnicach i strzelali do naszych. Mogła to być zasadzka. Posyłam więc żołnierza po chorążego, który patrolował brzeg morski. Za jakiś czas idzie chorąży, prowadzi jeńca. Są jeszcze dosyć daleko od miejsca, w którym stoję a ja widzę, jak z krzaków przy drodze wychyla się dwóch szwabów i rzuca między nich granat!

Kiedy tam dobiegłem chorąży już nie żył. Hitlerowcy przepadli w nadmorskich chaszczach.

Wracam więc na powierzony mi odcinek. A z tej piwnicy nadal rozlega się wołanie... Ten krzyk nie daje mi spokoju, sam jednak wejść nie mogę.

Dobrze już w południe idzie kapral i dwóch żołnierzy z piechoty.

- Czy nie jesteście głodni? - pytam. Postanawiam bowiem namówić ich do wejścia do tego domu. - Tu jest dobrze zaopatrzona piwnica. Jeżeli chcecie możemy tam zajrzeć...

Wchodzimy. Broń w pogotowiu. Idę pierwszy. Tamci mnie ubezpieczają. Otwieram drzwi. Ciemno. Okna piwnicy zabezpieczone są worami z piachem.

Któryś ma świeczkę, zapala ją. I oto widzimy, że na sienniku, na ziemi leży chory, stary człowiek. Niemiec na nasz widok klnie Hitlera i wojnę. Prosi abyśmy mu dali wody. Mówi, gdzie znajduje się jedzenie. Daliśmy mu jeść i pić. Zjedliśmy i my. Poklęliśmy wspólnie wojenną dolę. Bo ten stary nic nie był winien... To nie on wojnę wymyślił...

Słowniczek

- **volkssturm - hitlerowskie oddziały tworzone od 25IX1944 r. na obszarze Niemiec w celu wzmocnienia sił wojskowych. Powoływano do nich cywilów w wieku od 16 do 60 lat zdolnych do noszenia broni**
- **Hitlerjugend - (HJ) - hitlerowska organizacja młodzieżowa istniejąca od 1926 r. do 1945 r. wychowująca młodzież w duchu faszyzmu**

„KLUCZ DO BERLINA"

- tak oceniali Niemcy system umocnień na Pomorzu Zachodnim nazwany przez wojska polskie i radzieckie Wałem Pomorskim. Jego budowę rozpoczęto w latach 1930-1935 a rozbudowywano go na przełomie 1944-1945 roku.

Fortyfikacje złożone z dziesiątków bunkrów o pancernych kopułach, silnie uzbrojonych, ze schronów, zapór przeciwczołgowych i przeciwpiechotnych, budowane były w oparciu o naturalne warunki terenowe, o leśne kompleksy, rzeki, jeziora, i bagna. Ciągnęły się one na przestrzeni 275 kilometrów, tworząc trzy pozycje obronne.

Pierwsza z nich - „Pas przesłaniania" - biegła wzdłuż zachodniego brzegu Gwdy, przez Piłę, Czarnków, Wronki, północny brzeg Warty, Międzychód. Trzonem obrony były miejscowości Jastrowie i Podgaje.

Druga - tzw. główna pozycja Wału Pomorskiego ciągnęła się na linii: Szczecinek, Nadarzyce, Wałcz, Gorzów Wielkopolski.

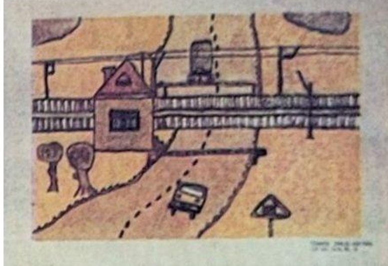
Trzecia - zwana pozycją ryglową - początek miała w rejonie Nadarzyc, dalej szła na zachód by przy Wzgórzach Wierzchowskich skręcić na południe, za Mirosławiec i oprzeć się o Noteć. Pozycja ta osłaniała dojście do Bałtyku:

Tak wyglądało miasteczko ruchu w Hali Gwardii



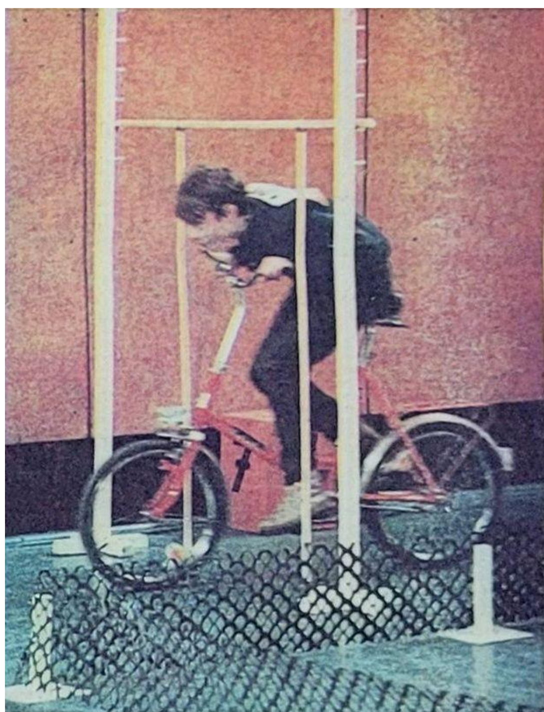
WSZYSTKO O RUCHU DROGOWYM





Rysunki dotyczące ruchu drogowego miały oprócz zawartości poznawczych także walory plastyczne

16 lutego Warszawska Hala Gwardii zamieniła się na kilka godzin w miasteczko ruchu drogowego. Tego dnia odbywały się tu bowiem wojewódzkie eliminacje turnieju Wiedzy o Ruchu Drogowym. Został on zorganizowany przez Kuratorium Oświaty i Wychowania w Warszawie, PZMot., Wydział Ruchu Drogowego SUSW, ZHP i PZU. Startowało 16 czteroosobowych drużyn, które reprezentowały najlepsze szkoły województwa warszawskiego. Uczestnicy eliminacji musieli wykazać się nie tylko teoretyczną znajomością przepisów drogowych, ale i umiejętnością stosowania ich w praktyce. Organizatorzy przygotowali szczegółowe pytania testowe na temat ruchu drogowego oraz tzw. miasteczko ruchu, czyli tor przeszkód. Trzeba się było nieźle pilnować, by nie popełnić błędu. Dla uczniów zwycięskiej drużyny ze Szkoły' Podstawowej nr 298 z Warszawy nie było prawie żadnych tajemnic w przepisach ruchu drogowego. Drugie miejsce zajęła Szkoła Podstawowa nr 3 z Legionowa, a trzecie - Szkoła Podstawowa nr 10 z Warszawy.



▲ ***Przejechać przez taką bramkę wcale nie jest łatwo***



Najlepiej orientował się w przepisach drogowych Wojciech Kałużyński z Legionowa. Zajął on pierwsze miejsce przed Krzysztofem Macherą z Warszawy i Bartoszem Rykaczewskim.

Za to na torze przeszkód nie było lepszego od Marka Kozickiego z Warszawy. Na najlepsze drużyny oraz indywidualnych zwycięzców czekały atrakcyjne nagrody m. in. deskorolki, gry i piłki nożne. Turniejowi towarzyszyła wystawa rysunków na temat ruchu drogowego. Niestety, impreza odbywała się w zamkniętym gronie. Brali w niej udział tylko uczestnicy eliminacji. Szkoda, bo można by było wiele się nauczyć obserwując działania startujących w eliminacjach uczniów i dopingując najlepszych. (**jt**)

◀ ***Żeby tylko nie rozlać ani kropli wody - przed bacznym okiem milicjanta nic się nie ukryje***

PAUL YOUNG

Paul Young to aktualnie jeden z najpopularniejszych, a jednocześnie najciekawszych wokalistów brytyjskich. Ma 28 lat, pochodzi z Luton, a na estradzie debiutował w połowie lat 70. W okresie prawdziwej eksplozji punk-rocka i nowej fali, Paul zafascynowany był soulem i rhythm-and-bluesem. Całymi godzinami słuchał płyt Otisa Reddinga, natomiast z białych wykonawców imponował mu szczególnie Paul Rodgers, wokalista zespołu The Free.

Pomimo swych zainteresowań, Young nie mógł jakoś „załapać się" do grupy grającej „czarną" muzykę, toteż wylądował nieoczekiwanie w hard-rockowej kapeli o nazwie Streetband. Za wszelką cenę próbował zbliżyć ją do „korzeni", stąd w repertuarze grupy znalazły się klasyki w rodzaju: „It's Not Unusual" i „Walking The Dog". Pomimo sukcesu płyty „Toast" i wydaniu dwóch albumów, Streetband nie potrafił przebić się na angielskim rynku. Na domiar złego wokalista stracił głos, co w 1979 r. doprowadziło do rozkładu zespołu. Przez trzy miesiące Paul przechodził silną nerwicę, a kiedy doszedł wreszcie do formy, utworzył soulowy oktet Q-Tips. Patronująca mu wytwórnia Chrysalis widziała w Q-Tips grupę, mogącą rywalizować z Madness, ale pomimo dobrego warsztatu i dużego poczucia humoru, koledzy Younga nie sprostali zadaniu. Nagrali dwie płyty długogrające i sześć singli, w ciągu trzech lat działalności wystąpili na 700 koncertach, ale musieli spasować w obliczu rosnącego zapotrzebowania na rock „syntezatorowy".

Po rozpadzie Q-Tips, Paul Young postanowił próbować szczęścia w roli solisty. Podpisał kontrakt z wytwórnią CBS, a szybki sukces zaskoczył i publiczność, i samego artystę. Małe krążki z piosenkami: „Love Of The Common People" i „Iron Out The Rough Spots" nie zrobiły może większej furory, ale ńa albumie „No Parlez" sprawdziły się znakomicie. Wspomniana płyta ukazała się wiosną 1983 r., trafiła na pierwsze miejsca list przebojów w wielu krajach świata; a zdaniem części krytyków zasłużyła nawet na miano jednego z najlepszych „longów" w historii brytyjskiej pop-music. Z tego longplaya pochodzi bestsellerowy utwór „Wherever i Lay My Hat/ Thats My Home". Tę wspaniałą kompozycję Marvina Gaye'a, Paul zaśpiewał doprawdy po „murzyńsku". Wśród pozostałych tytułów na płycie „No Parlez", największe wrażenie robiły - „Come Back And Stay" oraz oryginalna wersja standardu zespołu Joy Division - „Love Will Tear Us Apart". Inne utwory z tego krążka nie odbiegają zresztą poziomem od wymienionych. Wykonywane nowocześnie, w soulowej manierze, z dodatkiem efektów elektronicznych, przy funkowo pulsującym basie i rewelacyjnie brzmiących chórkach, musiały poruszyć nawet największych koneserów współczesnej muzyki młodzieżowej.

Po triumfie „No Parlez", jak i pochodzących z tej płyty singli, Paul był dosłownie rozchwytywany. Wyruszył na długie tournee, które zmuszony był w pewnym momencie przerwać wskutek choroby. Podczas koncertów w Stanach Zjednoczonych jakiś wirus zaatakował mu struny głosowe. Kiedy wydawało się, że wokalista doszedł do zdrowia, w lecie 1984 r. wystąpił wraz z Eltonem Johnem na londyńskim Wembley. Nie zebrał wówczas dobrych recenzji, ale prędko okazało się, że niedyspozycja artysty była zapowiedzią ostrego nawrotu choroby gardła.

Paul Young odwołał szereg zaplanowanych koncertów, przerwał prace nad drugim albumem, a w prasie brytyjskiej pojawiły się nawet doniesienia, że Young więcej już nie zaśpiewa. Pomimo wielomiesięcznej nieobecności na estradach sympatyczny Anglik' przypominał o sobie singlami: „Love Hurts", „I'm Gonna Tear Your Playhouse Down" i „Everything Must Change". Obecnie czuje się już ponoć dobrze, ale kiedy znów zaśpiewa na „żywo" - nie wiadomo. Sympatycy Paula oczekują zatem z niecierpliwością na dawno zapowiadany album wokalisty, który ukazać się ma na rynku w najbliższych tygodniach.

Paul Young pracuje na co dzień z zespołem o nazwie The Royal Family. Grają w nim, na instrumentach klawiszowych. - Matt Irving i Ian Kewley, na gitarze basowej - Pino Palladino, na gitarze - Johnny Turnbull oraz na perkusji - Mark Pinder. Poprzedni gitarzysta Paula, Steve Bolton nagrywa na własne konto, mogąc pochwalić się już solowym longplayem. Samodzielne występy rozpoczęły również dziewczęta z chórku; czyli Kim i Maz.

MAREK WIERNIK



Redaguje LECH NOWICKI

LISTA PRZEBOJÓW – wydanie (już!!!) 150!

Oto pierwsza dwudziestka, specjalnego, można powiedzieć jubileuszowego wydania Listy Przebojów Pr. III. Wydanie 150!!!



1. CARELESS WHISPER - George Michael
2. SKÓRA - AyaRL
3. NEYERENDING STORY - Limahl
4. KOCHAM CIĘ KOCHANIE MOJE - Maanam
5. MOONLIGHT IN SOMOSA - Robert Plant
6. ONLY FOR LOVE - Limahl
7. MOONLIGHT SHADOW- Mike Oldfield / M. Reilly
8. TO TYLKO TANGO - Maanam
9. ZAMKI NA PIASKU - Lady Pank (na zdjęciu)
10. AUTOBIOGRAFIA - Perfect
11. ARKTYKA - Republika
12. OBCY ASTRONOM - Republika
13. NIEUSTANNE TANGO - Republika
14. I JUSTCALLED TO SAY I LOVE YOU - Stevie Wonder
15. MNIEJ NIŻ ZERO - Lady Pank
16. SIMPLE STORY - Maanam
17. SAN DAMIANO - Sal Solo
18. HEART FROM THE START - Classix Nouveaux
19. JOLKA, JOLKA PAMIĘTASZ - Budka Suflera
20. BIG LOG - Robert Plant

PIOSENKA KONKURSOWA

Czwarta i już ostatnia piosenka z konkursu zorganizowanego przez CK ZHP.

muz. i słowa ROMAN PIECHOCKI

GDY ZA ŚCIANĄ

Gdy za ścianą magnetofon głośno gra
oklepane „nie ma wody na pustyni",
gdy rodzina złe humory jakieś ma
i za każdy nawet drobiazg ciebie wini:

Ref. Weź wałówkę do plecaka,
możesz zabrać psa ze sobą,
w trampkach albo na bosaka
na szlak ruszaj polną drogą.
A tam czeka cię przygoda,
wcale jej nie trzeba szukać
i nieważna jest pogoda,
by koncertu ptaków słuchać.

Chociaż duże masz mieszkanie, bo M-5
i fotele wyściełane misiem burym.
Rollingstonsów masz posłuchać wielką chęć,
zaproponuj swemu bratu spacer w góry.

Ref. Weź wałówkę do plecaka,
możesz zabrać psa ze sobą,
w trampkach albo na bosaka
w góry ruszaj polną drogą.
A tam czeka cię przygoda,
wcale jej nie trzeba szukać.
i nieważna jest pogoda,
aby w górach echa słuchać.

Polski Związek Wędkarski z okazji XIX Tygodnia Czystości Wód ogłasza dla młodzieży w wieku szkolnym konkurs pt.

WODA I RYBY W MOIM REJONIE

Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest przysłanie pracy pisemnej o objętości do 10 stron maszynopisu zawierającej:
— opis wybranego akwenu (staw, jezioro, rzeka itp.) lub jego części,
— opis żyjących tam ryb lub wybranego gatunku,
— opis zmian w środowisku wodnym w porównaniu z przeszłością (zmiany wielkości, czystości, bogactwa rybostanu, zniknięcie lub pojawienie się nowych gatunków ryb) na podstawie obserwacji własnych, opowiadań starszych, literatury i dokumentów,
— opis tradycji rybacko-wędkarsklch,
— opis zagrożeń zanieczyszczeniami wybranego akwenu.

Za dołączone rysunki i mapki można zdobyć dodatkowe punkty.
Termin nadsyłania listów upływa **30 kwietnia 1985 roku.** Kierujcie je pod adresem:
Zarząd Główny PZW
ul. Krajowej Rady Narodowej 42
Warszawa
z dopiskiem: KONKURS

Na najlepszych czekają nagrody:
— sprzęt wędkarski
— książki o tematyce wędkarskiej
— roczniki „Wiadomości Wędkarskich"
— dyplomy
— plakietki PZW

Pewnego razu...

ACH, CI ZNAWCY!



Pewnego razu zaproszono R. Taylora, znanego amerykańskiego specjalistę w walce z hałasem, na konsultację do pewnej firmy. Chociaż towarzyszący inżynier miał mgliste pojęcie o teorii dźwięku i decybelach; postanowił mimo to nie przyznić się wstydu firmie i pokazać się z najlepszej strony jako człowiek świadomy rzeczy.

— Myślę, że niepotrzebnie niepokoiliśmy pana, mister Taylor — poufale przywitał eksperta *— przyznaję, że sam wiem absolutnie wszystko o tym przeklętym hałasie. Ale pan mierzy go podobno w Izabelach?*

(kg)

LĄDOWE REKINY

Fakt to niezbity, że rekiny; nie przestając być okrutnymi drapieżnikami, potrafiły w najlepsze poruszać się po lądzie. Ale miało to miejsce 45-50 milionów lat temu. Do takich niezwykłych wniosków doszli uczeni badający skamieliny znalezione niedawno u podnóża Himalajów. W odległej przeszłości rozciągało się tu bowiem morze oddzielające dzisiejsze Indie i Pakistan od kontynentu. Na brzegach tego właśnie akwenu żyły owe przedziwne drapieżniki. Jak ustalono, poza polowaniem na zwierzęta lądowe, żerowały one i w morzu.

SZTUCZNE UZĘBIENIE PRZODKÓW

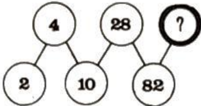
(PAI). Czasami można się spotkać z twierdzeniem, iż choroby zębów znane są wyłącznie współczesnej cywilizacji, zaś nasi przodkowie byli krzepcy i protez nie potrzebowali Jest to pogląd mylny, gdyż juz cztery i pół tysiąca lat temu sztuczne zęby znane były Fenicjanom, a niewiele później Etruskom. Natomiast pierwszą na świecie protezę skonstruował w XVI wieku dentysta japoński dla pewnej damy z wyższej sfery.



Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dziś możesz pomóc zającowi w niebezpieczeństwie, wykazać się swoją wyobraźnią przestrzenną, a także – uwaga! - poskromić naszą abrakadabrową kobrę. Reszta jest już tylko „na deser". Do zobaczenia za tydzień w tym samym miejscu!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

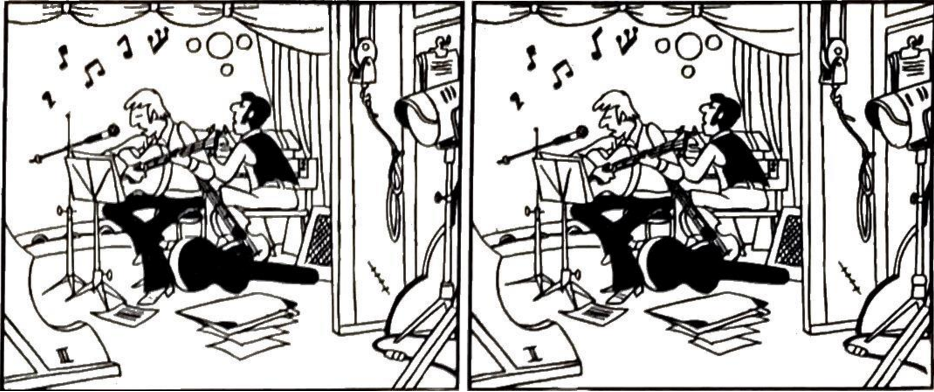
NASZA KOBRA



Ostatni pierścień naszej abrakadabrowej kobry ma w środku, zamiast liczby, znak zapytania. Ale przecież liczby w poszczególnych pierścieniach - licząc od lewej - uszeregowane są według pewnej ściślej reguły. Odkryj ją i wtedy już beż trudu wpiszesz właściwą liczbę zamiast znaku zapytania.

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach; Każdy rysuneczek-, to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy, zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. Do dzieła!



20 SZCZEGÓŁÓW

Rysunek prawy jest pozornie taki sam, jak lewy; ale w rzeczywistości różni się od lewego aż dwudziestoma drobnymi, choć widocznymi szczegółami. Znajdź je, oznacz, porównaj z rozwiązaniami w przyszłą sobotę.

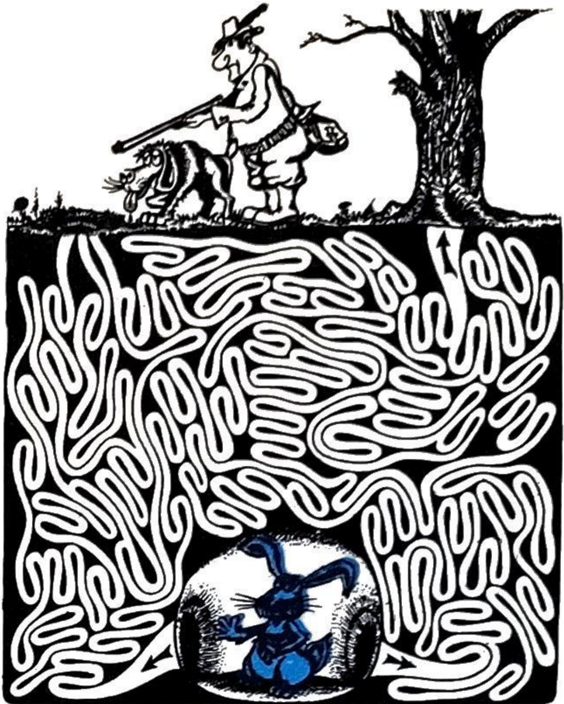
ILU SĄSIADÓW?



W diagram obok rysunku bryły składającej się z pięciu sześcianów wpisz, z iloma sąsiednimi sześcianami styka się każdy z oznaczonych literami sześcianów.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 511
z 15 numeru „Świata Młodych" z 1985-02-02.

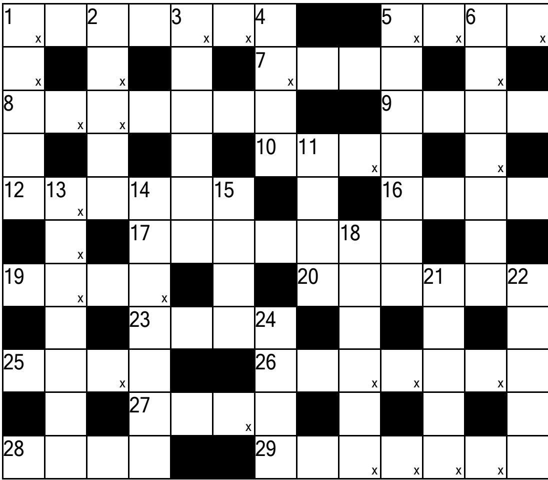
Prawda jest najcenniejszym podarkiem na drogę życia.
Nagrody wylosowali:
Radosław Chojnacki - Nowy Tomyśl, Alina Fal - Brzozów, Mariusz Gnajewski - Białystok, Agnieszka Kania - Wielgie, Magdalena Maj - Przysucha, Małgorzata Potarzycka - Pleszew, Zbigniew Sikorski - Świdnica, Andrzej Soboń - Zamość, Magdaleną Szymczak - Łowicz, Marcin Zaperty - Mińsk Maz.



LABIRYNT Z ZAJĄCEM

To jasne, że myśliwy uparł się, by upolować zająca i czeka na niego z fuzją i z psem. Ale my wiemy, że zając może sobie spokojnie czmychnąć przez dziuplę w pniu drzewa i nie dłużej, niż w ciągu minuty, wskażemy mu właściwą drogę. Pomylić się nie wolno, bo wiadomo, czym to grozi!

ZADANIE PREMIOWANE NR 517
KRZYŻÓWKA Z HASŁEM



Po rozwiązaniu krzyżówki litery z oznaczonych kratek, czytane kolejno rzędami poziomymi, utworzą rozwiązanie - sentencję łacińską. Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 517".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród

ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO: 1) wyznaczony przez sąd opiekun, sprawujący dozór nad osobą skazaną z warunkowym zawieszeniem wykonania kary, 5) gromada stawonogów lądowych, 7) podawana jako pierwsze danie, 8) miłość lub przyjaźń, 9) najwyższy szczyt w Polsce, w Tatrach Wysokich (2499 m), 10) pierwszeństwo, przodowanie, 12) obsiane pole, 16) imię autora „Pamiątki z Celulozy", 17) płacona przez członka organizacji, 19) zbudowany przez zduna, 20) zaczyn, 23) przyrodnik austriacki (ur. 1919), badacz życia mórz (nazwisko reżysera polskiego + spółgłoska), 25) z pamięci, 26) łupiny ziemniaków, 27) rzymski bóg miłości, 28) kraj azjatycki ze stolicą Vientiane, 29) jadalna ryba morska z rodziny makrelowatych.

PIONOWO: 1) służy do otwierania zamka, 2) małpą wąskonosa z grupy koczkodanów, 3) kapelusz damski bez ronda, 4) czepia się psiego ogona, 5) mieszkaniec krainy w dorzeczu środkowej Łyny i Pasłęki, 6)... biała, roślina zw. także głuchą pokrzywą, 11) grzyb jadalny, 13) włókno syntetyczne polskiej produkcji, 14) rwa kulszowa, 15) nie dziel go na czworo, 18) trafiła na niego kosa (w przysłowiu), 21) słowo,22) produkt spiekania, 24) rodzaj, gatunek (przestarzale).

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

ZAGADKA STAREGO KRUKA: kruk mówi wspak „Poszukaj dzwonka ód sanek dziewczynki z szalikiem!" A dzwonek jest u nogi ławki między gałęziami drzewa w kwadracie D-3.

twarzy Chłopaka, choć nie mógł go zobaczyć. Poduszka zapadała pod jego głową, a Jaś mówił:
- O czym chcesz. Najlepiej o dzieciach.
I Chłopak zaczynał mówić o domu dziecka, który mieścił się kiedyś w domu Starszej Pani; wymieniał imiona, opisywał swoich braci i swoje siostry, wspominał wydarzenia szczęśliwe i pechowe, a potem niezmiennie opowiadał o tym, jak przyjechała kobieta że słodyczami i krzyczała w ogrodzie, a dzieci odjechały, a Chłopak został sam, był bezradny i pozwolił zamknąć bramę, i jak bezradność zaczęła nim rządzić.
Milkł wreszcie. Jaś cichutko wstawał i znów podkulając palce nóg przemierzał korytarz, docierał do swojego łóżka i natychmiast zasypiał.
Chłopak o nic Jasia nie pytał i tylko raz, ostatniej takiej nocy, Jaś opowiedział mu trochę o sobie;
Tego dnia Bogdan Tapert, ojciec Jasia, opuścił ogród na dłużej. Wrócił dopiero po trzech godzinach w towarzystwie mojego ojca, który szedł za nim gniewnie, prawię go popędzając, a kiedy znaleźli się wśród róż, Bogdan Tapert odezwał się i Chłopak ze zdumieniem wyszedł z domu, bo głos Taperta nie brzmiał chłodno i wściekle, a stał się nagle ni to przypochlebny, ni to przestraszony, i tylko w najgłębszych jego pokładach przesuwały się może nuty groźby.
- Załatwiliśmy sprawę - mówił mój ojciec. - Gdybym wiedział, że to ty, już by tu ciebie nie było. Ale nie powiedziała mi. Powiedziała tylko, że Chłopak ma jakichś gości. I nie podała nazwiska.
- Przyjechałem do ciebie.
- I prawie przez tydzień węszyłeś, zamiast przyjść? Zbieraj manatki i żeby cle tu jutro nie było.
- Dobrze. Ja tylko przyjechałem, żeby cię odwiedzić.
- Odwiedziłeś. I żeby cię nie było.
— Tak. Jutro. A dziś może sobie pogadamy wieczorem?
- Załatwiliśmy sprawę. Nie mamy o czym gadać. Żeby cię jutro nie było. Wyrzuciłbym cię dzisiaj, ale już nie ma autobusu. Dziecka szkoda, bo ty mógłbyś stąd wywędrować i pieszo. Jutro, jutro z samego rana. Przyjdę dopilnować.
- Tak, kapitanie - powiedział Bogdan Tapert; a mój ojciec zatrzymał się gwałtownie i chwycił go za ramiona;
- Uprzedziłem cię. Nie podskakuj; bo pożałujesz. Jutro, i nie ruszaj się stąd do samego wyjazdu. Pamiętaj, że mam coś na ciebie. Jutro.
Zawrócił, zostawił ojca Jasia i wyszedł z ogrodu, a znalazłszy się na ulicy; krzyknął jeszcze:
- Jutro. I nie licz na nic więcej.
Ojciec Jasia popatrzył za nim, splunął, wzruszył ramionami i poszedł za dom, gdzie sobie postawił zaraz drugiego dnia leżak. Przywołał Chłopaka, dał mu pieniądze i kazał kupić dużo piwa, a potem odebrawszy butelki i przeliczywszy starannie resztę, leżąc w czarnym garniturze na leżaku popijał to piwo przez całe popołudnie i wieczór.
Chłopakowi wydawało się, że ojciec Jasia miał więcej pieniędzy niż w dniu, w którym przyjechał. Znał juz portmonetkę Bogdana Taperta, i choc tamten wyciągał pieniądze prawie ukradkiem, Chłopak dostrzegł, że nie była nigdy nadmiernie wypchana. Ale tego dnia Tapert miał pieniądze, duże banknoty, i jeden z tych banknotów dał Chłopakowi, kiedy wysyłał go do sklepu. Było to całe pięćset złotych, najwartościowszy w tamtych czasach pieniądz.
W nocy Jaś przyszedł do Chłopaka i powiedział, że rano wyjeżdżają. Chłopak sięgnął przez całą połać kołdry i uścisnął ramię Jasia.
- Nie martw się. Kiedyś wrócisz.
- Nigdy nie wracam - oznajmił Jaś.
Chłopakowi wydawało się, że Jaś się rozpłacze, i chciał przysunąć się do niego, ale Jaś zaczął nagle mówić.
Szczepan Szczepan czyli Sześć Domów wcale nie był rekordzistą, bo Jaś wyliczył, że nigdy nigdzie nie mieszkał dłużej niż pół roku. Nie wiedział, ile mieszkań zmienił, ale pamiętał, że osada jest dziesiątą miejscowością, którą poznaje. Jego ojciec pojawiał się i znikał, a kiedy znikał, matka natychmiast pakowała rzeczy i zmieniała miejsce zamieszkania i pracę.
Była pielęgniarką i Jaś poznawał coraz to nowe szpitale i coraz to nowe pokoje służbowe albo sublokatorskie, a potem ojciec znajdował się jednak i matka witała go niechętnie, i przez jakiś czas żyło się lepiej. Potem matka zachorowała, a ojca akurat nie było. Mieszkali w kawalerce wynajętej na.rok i Jaś miał nadzieję, że kiedy rok się skończy, może uda im się pomieszkać jeszcze trochę dłużej. Ale matka zachorowała i przestała pracować i któregoś dnia zjawił się właściciel kawalerki, żądając pieniędzy, bo matka od dwóch miesięcy nie płaciła umówionego czynszu. Wydawało się, zje będą musieli przenieść się gdzie indziej, a nie wiadomo dokąd, ale nieoczekiwanie przyjechał ojciec. To wtedy przyniósł torbę pełną sardynek i karmił nimi matkę.

Cdn.

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 33 (3963)

Wychodzi: wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046 PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy , Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynnyw godz. 11-15).
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa – Książka – Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Marlena Hanke
Opracowanie techniczne: Wiesława Chmielewska
Korekta: Irena Ochrymowicz
DSP Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 783/G. N-12
Nakład 500 000 egz.

UŚMIECH NUMERU

NAUCZYCIELKA zwraca się do uczniów:

- Jak już wam mówiłam - Ziemia kręci się wokół Słońca...

- Przepraszam - przerywa nauczycielce Mądrala - ale ja tu czegoś nie rozumiem. Wokół czego Ziemia kręci się po zachodzie Słońca?

*

W PEWNEJ KAWIARNI oburzony klient zwraca się do kelnerki:

- Coś podobnego, zamawiałem kawę, a podała mi pani same fusy! Co to ma znaczyć?!

- Nie wiem, proszę pana! Nie zajmuję się wróżeniem z fusów.

Zresztą najpierw była jesień i tęskniłam do miasta, potem zima i nie chciało się nigdzie chodzić, wreszcie w mym życiu pojawił się Chłopak i straciłam jakiekolwiek zainteresowanie dla Szczepana Szczepana. Przedtem trochę mu zazdrościłam, bo w swoim krótkim życiu miał aż sześć domów - tak często się przeprowadzał, bo tak często jego ojcu proponowano nowe posady w nowych miejscowościach.

Podczas spaceru Szczepan Szczepan okazał się dość zabawny, ale nikt nie może być dostatecznie interesujący, kiedy poznało się Chłopaka i kiedy się widziało, że Chłopak z zastraszonego niedojdy z dnia na dzień, a nawet z sekundy ną sekundę zmienia się w wielkiego mężczyznę. I kiedy się widziało, że tę zmianę spowodowało żądanie Starszej Pani i pomysł mojego ojca. To było coś tak cudownego jak narodziny. Coś tak tajemniczego, że ilekroć myślałam o tamtej chwili, dostawałam zawrotu głowy i wydawało mi się, że wszystko jest możliwe, jeśli się tylko wie, jak różne rzeczy robić. Mój ojciec wiedział. I zmienił Chłopaka. W Chłopaku było co najmniej dwóch różnych ludzi. I była w nim niepojęta cudowność przemiany.

Pamiętałam o tym nieustannie i ciągnęło mnie do Chłopaka. Wytrzymałam kilka dni bez niego, ale kiedy szłam ze Szczepanem Szczepanem na spacer, po paru minutach zaczęłam kluczyć i znaleźliśmy się blisko domu Starszej Pani, a Szczepan Szczepan pochmurniał z każdą minutą, bo miał nadzieję wyciągnąć mnie nad rzekę i tam zapewne potrzymać za rękę, a nie mógł tego zrobić na ulicy, w centrum osady.

Przy domu Starszej Pani zwolniłam kroku, a Szczepan Szczepan usiłował znów skierować mnie nad rzekę. Patrzyłam przez siatkę na róże, ale nie widziałam nikogo.

Lecz oni byli tam. Chłopak, Jaś i Tapert. Prawie przez cały czas siedzieli w domu, tylko Chłopak od czasu do czasu wychodził do sklepu i tylko Tapert regularnie znikał na godzinę lub dwie, poza tym siedzieli w domu i Jaś zaprzyjaźnił się coraz bardziej z Chłopakiem. Potem mówili mi o tym.

Ale już wtedy, gdy ich nie widywałam,
nocny, ciemny korytarz
i sypialnia Chłopaka były wiaduktem ich przyjaźni, dziwacznej, cichej i pełnej szeptanego porozumienia.

W ciągu dnia ojciec trzymał na ogół Jasia przy sobie, jakby chciał kontrolować każde jego słowo i każdy ruch. Chłopaka to dziwiło, ale nie pytał o nic, a Jaś także milczał.

Ale nocą, kiedy Tapert zasypiał i zapadała wiejska cisza przerywana tylko szczekaniem psów, Jaś przyzwyczajony do odgłosów miasta nie mógł spać. Wstawał wtedy, podkulał palce nóg, bo podłogi były zimne, wędrował korytarzem na piętrze, przystawał na sekundę pod drzwiami ojca i słuchał jego chrapania. Ojciec w nocy zachowywał się głośno, spał jak zmęczony drwal i Jaś słuchał tego chrapania, które nie było ani chłodne, ani wściekłe, a raczej bezbronne. Jaś nie ruszał klamki, odchodził spod drzwi i skradał się przez granatową ciemność dalej, do sypialni Chłopaka i nie pukał, a wślizgiwał się bez wahania, potem - ciągle bez szmeru, po wytartym, pamiętającym świetność rodziny Achremowiczów dywanie - zdążał do łóżka Chłopaka, a Chłopak także nie spał. Chłopak przesuwał się i odchylał kołdrę, Jaś bez słowa układał się obok niego. Chłopak opatulał go i pytał:

— O czym ci dziś opowiedzieć?

Jaś podciągał się trochę wyżej, żeby umieścić twarz naprzeciwko

Dokończenie na str. 7